

Warszawa
16-10-2006
DZ. / Nr 242

Teatr Po premierze w Rampie Wojtyła dla licealistów

Dwa lata Jan Prochyra, dyrektor Teatru Rampa, nosił się z zamiarem wystawienia sztuki Karola Wojtyły „Brat naszego Boga”. Zafascynowany muzyką Zygmunta Koniecznego, skomponowaną do „Litani polskiej” księdza Jana Twardowskiego, zamarzył o połączeniu tego utworu z dramatem Wojtyły. Do współpracy zaprosił ponad 20 śpiewających aktorów z całej Polski, a pieczę nad całością powierzył reżyserowi Pawłowi Aignerowi.

W rezultacie powstał spektakl piękny wizualnie, wzruszający muzycznie, marny intelektualnie i słaby pod względem aktorstwa.

„Brat naszego Boga” nie jest dramatem łatwym do realizacji scenicznej, szczególnie w warstwie intelektualno-filozoficznej. Bohaterem jest Adam Chmielowski, świetnie zapowiadający się artysta malarz, który porzuca sztukę, by jako brat Albert wieść życie zakonnika. Aigner, wraz z odtwórcą głównej roli Mieczysławem Morańskim, zamiast pogłównkować trochę nad rozważaniami głównego bohatera, po prostu wyciął co trudniejszą część tekstu. A to, co pozostało, kazał zagrać łopatologicznie, tworząc spłycony bryk dla licealistów.

Aktorom, deklamującym tekst po szkolnemu, daleko do doskonałości słowa artystów krakowskiego Teatru Rapsodycznego, z którego wywodził się przyszły papież. Pomiedzy postaciami nic się nie dzieje. Co gorzej, nic się nie dzieje także w głównym bohaterze, a przecież to o jego przemianę, o narodziny w człowieku miłości do Boga chodziło księdzu Wojtyłe.

Mamy za to urzekające obrazy podkreślone przez scenografię Magdaleny Ga-

jewskiej. Udało się jej połączyć współczesne myślenie o plastyce z klimatem rapsodycznych przedstawień. Przy okazji stworzyła niezwykle funkcjonalną przestrzeń, na której działać może chór wyśpiewujący „Litanie”.

To właśnie chór stanowi najsilniejszą część przedstawienia, stając się jego głównym bohaterem.

Gdyby było to wystawienie „Litani polskiej” z intermediami w postaci fragmentów utworu Wojtyły, mógłby się ów projekt okazać spektaklem znakomitym. Niestety, zamysł był odwrotny.

PAULINA SYGNATOWICZ



Mieczysław Morański podczas próby jako brat Albert

FOT. DONAT BRYKCYŃSKI